Wychodzą we Lwowie we *Wtorek, Czwartek*, i *Sobotę*. Prenumerata rocznie 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr.
Bióro expedycyi w księgarni **H. W. Kallenbacha.**

Nowiny

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie w głównym dzienniku po 4 kr. za następne po 2 kr.; w dodatku po 3 kr. za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie.

24. Kwietnia 1856. № 49. Rok trzeci.

Sejmik w lesie.

Ciąg dalszy.

I ze środka wystąpił mężczyzna, w sile wieku jeszcze, dorodny na twarzy, z ogromnie zawiesistym wąsem i zamaszystszą jeszcze miną, a czapkę wysoką miał na bakier, nad lewem uchem zwieszoną. Przy ustach igrał uśmiech dumy, pewności i zuchwałej odwagi.

— To wasza rzecz, panie Józefie, wprowadzić sprawę.

— Słuchajcie-no, Ignacy! wyrzekł pan Józef głosem, który grzmiąco i gromko wypływał mu z szerokiej piersi. Jeżeli nam to dogodne, to i dla was powinno wystarczyć.

— Jakiś młokos! zagadł Ignacy, i skrzywił się szyderczo.

— Z ust młodych prawda wypływa, zagadł stary pan Krzywdzic.

— I potem szlachcic!.. to już...

— To już co? krzyknął pan Józef, i wysunął się do Ignacego, a za nim przysunęli się i drudzy.

— Tylko nie szkalujcie! bardzo prosimy, krzyknęło kilka głosów.

— Wrzeszczycie! bo was więcej, a ja sam jeden między wami.

— Bezpieczniejszyś między nami, jak gdybyś był między swojemi chłopami.

— Chłop! niech będzie chłop, i dla tego szlachcica niechcę, bo szlachcic za wami pociągnie.

— Milczelibyście! co szlachcic to prawda, a co chłop to fałsz i zdrada.

— Dajcie no pokój panie Lubasz! ozwał się z tłumu nowy jakiś mowca maleńki i kulawy, z nosem mocno czerwonym. Tym sposobem nigdy nie dójdziem ładu. Wszakże i Ignacy ma tu prawo powiedzieć zdanie swoje.

— Obejdzie się bez waścinego zdania, panie Burczymucha. Dobrze was nazywają, bo to wy ani Lubasz ani Krzywdzic, ani czarny ani biały. Za chłopami trzymacie, i chłopska w was weszła dusza, odkąd wzięliście się do igły.

— Lepiej igłą w dzień!...

— Mości Burczymucha, nie machaj no językiem tak bardzo...

— Panie Lubasz, dajcie pokój panu Burczymusze, zawołało parę głosów; ma i on tu swoich przyjaciół, i nie każdemu miłe wasze wyprawy nocne.

— Winszuję im... ja o nich nie dbam, i ich się nie boję.

— Słyszycie panowie szlachta! krzyknął złośliwie Ignacy, jak to was traktuje pan Lubasz.

— Nie judź!.. nie judź!.. krzyknęli przyjaciele pana Lubasza.

— Milczcie teraz.. a ja was się pytam Ignacy, czy chcecie sądu czy nie?..

— Komu to milczeć każecie?..

— Ja chcę sądu!..

— My chcemy spokoju i uczciwości..

— Cicho!.. Tu powstał wrzask ogromny, tak że już nic dalej zrozumieć nie mogłem, tem więcej że stary pan Krzywdzic przystąpił do mnie i zaczął mi tłumaczyć, o co rzecz idzie właściwie.

Dowiedziałem się tedy, czego już domyśliłem się z razu, że to była szlachta zaściankowa, jakich jest mnóstwo, a było dawniej jeszcze więcej w Samborskiem i w Stryjskiem.

— Lubasze i Krzywdzice przytykują o miedzę do siebie, opowiadał stary: a Lubasze i Krzywdzice to odwieczna szlachta, sto razy już spokrewniona z sobą, bo i nawet z jednego pochodząca pnia; chociaż tam powiadają że przed laty Lubasze jednemu z braci krzywdę zrobili na majątku, i poszedł na skargę do króla i niechciał nosić nazwiska niedobrych braci, i król mu zrobił sprawiedliwość, i herb mu nawet nieco odmienił.

Ale to dawno temu, za innych czasów. My dziś Lubasze i Krzywdzicowie w zgodzie, ale coraz się nam gorzej dzieje. Ledwie że człowiek pod tą siermięgą chłopską zdołał jeszcze zachować krew szlachecką i przywiązanie do tej ziemi.

— I żebyż się skończyło na stracie lepszego bytu, mówił dalej stary, i westchnąwszy spuścił oczy w ziemię. Ale ze zmianą czasów i bytu, zmieniło się wiele i w dawnych obyczajach, i w poczciwości naszej dawnej szlacheckiej. Ta sprawa do której sądu powołany jesteś mój ty młody bracie!.. ej! bodajby nigdy takie sprawy się między nami nie zjawiały.

— I jakaż to sprawa, zawołałem korzystając z chwili przestanku, bo stary zamilkł, jakby mu ciężko przychodziło jaśniej się wyrazić.

— Dowiesz się zaraz od pana Józefa Lubasza, zagadał znowu stary, i szybko dodał. Sprawa jest taka, że nie można z nią iść przed sądy. Bo i któż by sądził? Dzisiejsi mandatarjusze? co to ni kozły ni barany, ale pożal się boże, tfu!.. niech nie gadam. Na mój sąd spuścić się chcieli, i przyszli po mnie!.. Nie rad ja był w takiej występować sprawie, ale pomyślałem sobie, może moje stare włosy i doświadczone słowa, a bóg widzi że poczciwe serce zwróci zbłąkanych na poczciwą drogę. Przyjąłem i zeszliśmy się

tu wszyscy do naszego lasku, aby głośnej we wsi uniknąć wrzawy. Lecz nie chcieli się wszyscy na mnie zgodzić.

— Nie chcieli? zawołałem zadziwiony. To pewnie ten Ignacy nie chciał!...

— I on, choć się nie bardzo opierał. Ale byli i inni!.. między naszemi, dodał ciszej jakby się tego wstydził.

— Mnie o to nie szło, bóg świadkiem moim, mówił dalej, i podniósł w górę swoje czyste i jasne oczy. Nie tak to dawniej bywało między nami! oj nie tak mój synu. W każdym zaścianku bywali starzy ludzie, których nasza szlachta choć kłótliwa, chętnie słuchała, bo wierzyli starych sądowi, a sami.. aż żal za serce ściska powiedzieć to.. sami nic takiego nie mieli na sumieniu, co by im sądu tego obawiać się kazało. Nie chcieli, ale nie wszyscy mój synu! o nie wszyscy. Wierzaj, są tu pomiędzy temi krzykaczami takie serca pod grubemi siermięgami, coby bić mogły i pod wigoniowym kontuszem. Ale prawda, już i kontuszów teraz niema, dodał uśmiechając się smutnie.

— Więc postanowili, ciągnął dalej, wyjść na drogę, i pierwszego lepszego, którego zdybią, przyprowadzić, by im był sędzią. Ciebie zdybali, i tym sposobem ty im będziesz sędzią... Osądź jak będziesz umiał!..

Wyraziłem mu moje zadziwienie, bo nie mieściło mi się w głowie, jakim sposobem kogoś można tak na drodze gwałtem łapać, i mimowoli na sędziego wykierować, lecz trudnoż było się sprzeczać. I nie wiele by było pomogło, bo na polance coraz głośniejsza panowała wrzawa. Co gadali, chociaż z największym krzykiem, nie mogłem zrozumieć, domyślałem się tylko że ciągle idzie im o moje sędziostwo, na które przystać nie chciał Ignacy, a do niego przyłączył się Burczymucha kulawy, i wielu innych z jego adherentów. Wrzawa tem była silniejsza, że odstąpiwszy pomału od głównego przedmiotu, kłócący się dobywając stare jakieś kłótnie, łzyli się najzawzięciej, używając ku temu najciekawszego i najliczniejszego ruskiego przekleństw słownika. Najgłośniej perorował pan Józef Lubasz, którego piersi zdawały się mieścić siłę miechu kowalskiego. Uważałem też że i pięści, do dwóch młotów kowalskich podobne, sprawiały niepospolite wrażenie. Do któregokolwiek grona się zbliżył z piersią i pięścią, choć by to najgłośniej sejmowało, uciszały się gwary, i rozstępowali najwięksi krzykacze.

— Cóż u sto djabłów! krzyknął wreszcie pan Józef Lubasz, głosem do gromu podobnym, a pięści swe groźnie po nad głowy obradujących podniósł. Kiedy my szlachta dajemy słowo szlacheckie, że jakikolwiek by wypadł, przyjmiemy wyrok tego młodego seminarzysty, który nam przecie nie znany, rozsądzi sprawę po własnem sumieniu. Czyż my wiemy, na którą rozsądzi stronę. A jeżeli wam niedogodna, to mniejsza o to!.. to rozejdźmy się!... Czyja strata niech przy nim zostanie. Nie nam o to idzie tak bardzo, ale wam Ignacy.

Snać trafił w najgłówniejszy argument. Rozejść się bez niczego nikt niechciał, bo po kłótni i sądzie może nastąpić zgoda, a zgody szlacheckiej odstąpić, zgody co się naturalnie na sucho nie obejdzie, byłoby istnem głupstwem. Burczymucha pierwszy piskliwym głosem wykrzyknął:

— Niech i tak będzie!.. Jużciż raz skończyć trzeba.

— A więc bracia! mówił dalej Józef, kując żelazo póki gorące; co tam długo krzyczeć, zbierajmy się, a młodego panicza poprośmy.

— Ha! dla świętej zgody, niech tam i ten młody sądzi, ozwał się krępy pan Ignacy po długiem głowy skrobaniu.

Jeszcze chwilkę trwała sprzeczka, kto ma sprawę indukować, ale pan Lubasz musiał przeważyć, bo przy jego głosie najwymowniejszy z zebranej szlachty musiał zamilknąć, jakby drumla przy organach.

Dopiero wtedy z niemałem zadziwieniem i pomieszaniem dowiedziałem się o całej sprawie.

— My się ułożyli, krzyczał pan Lubasz, z wami Ignacy, a trzeba wiedzieć wam młody paniczu, że pan Ignący mieszka pod samem miastem Samborem, i jest rzeźnikiem z profesji, ułożyli my się tedy, że jakie my przywiedziem krowy czy woły, on weźmie je do rzeźni, i nam po cenie umówionej zapłaci. No mówcie panie Ignacy.

— Nie wszyscy się ułożyli, zakrzykło wiele głosów szlacheckich.

— No, ta że to prawda, ale.. zawołał Ignacy.

— Poczekajcie! ja wszystko powiem. Więc tedy przeszłego czwartku ja i Marcin Telepan, i Jakób Lubasz i Mikołaj Lubasz przyprowadzili mu koło pół nocy...

— To było już pod ranek. zawołał któryś z grona, jakiś lubownik akuratności.

— A tak, przerwał krępy rzeźnik, już po drugiem zapianiu kura, kiedy było najciemniej, bo się już księżyc schował.

— Niech będzie po północy. Dosyć żeśmy przyprowadzili i oddali mu w ręce dwa woły, i zaraz tej samej nocy jeszcze zarznęli. Widzicie że prawdę mówię. W piątek my przyszli po pieniądze, a oni nie chcą nam płacić.

— Ja mam płacić? ja!.. przerwał rzeźnik dobywając najtęższego głosu. Słuchajcież mnie paniczu teraz. Jakem zarznął woły, przespałem się trochę, bo byłem zmęczony; aż tu przybiega parobek mój, i powiada że mojej własnej pary wołów, które miałem do roboty, niema w stajni. Zerwałem się na nogi, biegnę do stajni. Bihme, niema! jakby mnie co piknęło; jednym skokiem byłem już na strychu, gdzie wisiały skóry.

— A skóry, zaryczał Lubasz, te podług układu do nas należą także, i tych nie oddał.

— A żebyście przepadli! Słuchajcież ludzie, biorę skóry z tych wołów co ich zarznąłem, przypatruję się i widzę że z moich, takoj z moich własnych wołów.

Oni ukradli moje własne woły, i przyprowadzili mi w nocy, i chcą żeby ja im jeszcze płacił za woły moje, co mi ukradli. Czy to słyszał kto na świecie?

— No jużeście wszystko powiedzieli. Teraz na nas kolej. A cóż to wy kupowane woły od nas zwykli kupować. A kiedy tamtego tygodnia my przyprowadzili woły od dziedzica z Brześcian? ha!.. toście wiedzieli że on nam nie przedał ich. A tamtego tygodnia jak pędził żyd Bramko z Drohobycza woły na jarmark do Husakowa, i nocował na naszej tłoce, toście przecie sami widzieli, jak się w nasze ręce w nocy dostali? Ha!.

— To co innego, to były obce, ale te były moje własne woły!..

— Na co tu wiele gadać! Niechaj sądzi młody nasz seminarzysta.. Już wie wszystko.

I wszystkich oczy zwróciły się na mnie. Przyznam się, że w niemałym byłem ambarasie. Niespodziewałem się być sędzią w takiej sprawie, która mnie młodemu sprawiała prawdziwą zgrozę. Lecz trudno było się oprzeć i wywinąć od sądu, kiedy go wszyscy żądali, i tylu oczami, we mnie wlepionemi, zdawali się wyciągać koniecznie. Po prawdzie powiedziawszy nie miałem tyle odwagi, aby odmówić, i powiedzieć szczerze co myślę o takiej sprawie. Zastanowiłem się chwilkę i pomyślałem w duszy:

— A cóż mnie z resztą moralność tej całej sprawy obchodzi. (C. d. n.)

Pielgrzymka Czajlda Harolda,

poema lorda Bajrona, spolszczone

przez Wiktora z Baworowa.

Ciąg dalszy.

Takie są ulubione zabawy Hiszpanów,
Widowiska młodzieńców, dziewic, wszystkich stanów.
Zawczasu krwi łakomi, ich serce się pieści
Myślą zemsty, i w cudzej smakuje boleści.
Ileż niesnasek domowych wsie plami!
Dziś winni wszyscy walczyć z wielkim, wspólnym wrogiem,
Dosyć jeszcze zostaje za domowym progiem
Krwi własnej do rozlania skrytych rąk zdradami,
Krwi własnej i przyjaciół, dla tem większej winy,
Z błahych powodów, nieznacznej przyczyny.

Lecz znikła stara zazdrość, a z nią znikły kraty,
Wrzeciądze i duenny; znikły srogie czaty,
Więzienia, klatki, kaźń podejrzliwości,
W której schła, biedna zawistnika branka.
Wszystko to utonęło w dalekiej przeszłości!
O! jak swobodną była zalotna Hiszpanka,
(Dopóki nie wybuchnął wściekle wulkan wojny)
Gdy rozplatała w tańcu czarny warkocz, strojny
Krasą i wonią kwiecistego wianka,
Pod okiem króla nocy, kochanków kochanka.

Nieraz i Harold kochał, roił mary senne,
Bo cóż to jest kochanie? omamienie zmienne.
Teraz w niestałem sercu doznawał spokoju,
Choć nigdy się nienapił z niepamięci zdroju:
Niedawno jeszcze przekonał się o tem,
Że ze wszystkich najmilszym miłości przymiotem,
Mimo jej wieczną młodość, uroki, mamidła,
Są jej ulotne, jej motyle skrzydła.
Bo nieraz, kiedy rozkosz najśliczniej zakwita,
Zatruwa ją jakowaś gorycz jadowita.

Przecież nie był nieczuły przed wdzięków urokiem,
Tylko że patrzył chłodnem myśliciela okiem,
Nie z wyższości, bo on niebył godny,
By Mądrość nań rzuciła wzrok czysty, pogodny;
Lecz że każda namiętność wygasa, trupieje,
I że nałóg, co z dziką rozkoszą sam sobie
Grób kopie, dawno wszystkie Harolda nadzieje,
Nie mające zmartwychwstać, pochował w tym grobie.
U wrót raju, syt uciech życia, w młode lata
Dźwigał klątwę Kaima; boleśna odpłata!

Nie chciał z nikim przystawać, żył samotny w świecie,
Ale niebył odludkiem; choć rozczarowany,
Szukał nieraz rozrywek, lubił śpiew i tany;
Lecz możesz się ten cieszyć którego los gniecie?
Dręczyła go ckliwością nuda nieprzebrana;
Raz wreszcie powstał na swego szatana,
W obec nadobnej Donny, smutny, w myślach cały,
Wpadł na dorywczą nutę żałosnej piosenki,
Widząc niewinne, młodociane wdzięki,
Podobne tym co dawnej w zachwyt go wprawiały:

Do Inesy.

1.

Niech się twe lice do mnie nie uśmiecha,
Trudno się w żalu uśmiechać wzajemnie:
Lecz niech cię broni niebieska pociecha
Od łez, łez gorzkich, wylanych daremnie.

2.

Chciałabyś wiedzieć, co za tajne bole
Krają me serce w młodocianym wieku?
Chciałabyś wiedzieć, skąd się wziął na czole,
Smutek, na który i ty nie znasz leku?

3.

Nie jest to miłość, nie jest to nienawiść,
Ni żądza sławy, ni szlachetna zawiść,
Która mną rządzi, miota niepokojem,
W skłonnościach waśni z przeznaczeniem mojem.

4.

To niesmak nuży, których zbyć nie mogę,
I które wszędzie zachodzą mi w drogę.
Piękność już teraz dla mnie bez uroku,
Nie widzę wdzięku, nawet w twojem oku?

5.

Ten sam to smutek, co w grubej żałobie,
W tułactwie niegdyś ścigał Hebrejczyka;
Rozpacz co myślą aż w grób nie przenika,
Ale przeczuwa ulgę tylko w grobie.

6.

Kto zdoła w życiu uciec sam przed sobą?
Gdziekolwiek idę, wszędy, każdą dobą,
W trop za mną idzie, ze mną wiecznie zbratan,
Duch prześladowca mojej myśli, szatan.

7.

Niech inni w siódme niebo się unoszą,
Czem ja się brzydzę niech oni się łudzą,
Niech śnią o szczęściu, uspieni rozkoszą,
Lecz niechaj nigdy jak ja się nie budzą.

8.

Po całym świecie błądzić jak wyklęty,
Poglądać w przeszłość, moim jest udziałem;
I w tem mi jeno ulżył los zawzięty,
Że co najgorsze, to już przecierpiałem.

9.

Cóż jest najgorszem? mnie o to nie pytaj;
Czaruj uśmiechem, lecz w licu nie czytaj,
Ile z mych oczu gorzkich łez wyciekło,
I w moje serce nie patrz, bo tam piekło.

Żegnaj mi o Kadyksie, co wolen zakały,
Byłeś i jesteś mocny do dzisiejszej pory;
Gdy wszystko się zmieniało, tyś jeden był stały,
Krnąbrny w kajdanach, do swobody skory;
A jeśli w twoich murach, w okropnej roztercc
Krew żywotną sączyło z siebie ziomka serce,
Pewno odpuścił Pan Bóg ten grzech winowajcy:
Wówczas wylano tylko.... wylano krew zdrajcy: [1])
Wszędzie jeno nie w szlachcie, szlachetność jaśniała,
Płaszczyła się tyranom szlachta znikczemniała.

Takimi są Hiszpanie; choć ich nieraz myli,
Los przeciwny, choć nigdy wolnymi nie byli,
Przecież chcą rzucić z siebie ohydne poddaństwo,
W bezkrólewiu wspierają rozchwiane już państwo;
Gdy dowódzcy zbiegają, biją się wasale,
Wierni samym służalcom zdrady; w cnym zapale
Kochają kraj, któremu winni jeno życie;
W szlachetnej dumie idą na swobód zdobycie.
Choć pobici, chcą przecie ledz w śmiertelnym sporze,
I krzyczą: «Wojny, wojny, chociażby na noże!» [2])

Pragniesz-li bliżej poznać te świetne wypadki,
Idź, nauczyć cię mogą i dzieje i świadki,
Że co tylko duch zemsty wymyślić jest w stanie,
Tego umieli użyć na wroga Hiszpanie.
Nie pośredniczył wówczas ni druh, ni rozjemca,
Sam lud odważny gromił wroga cudzoziemca,
Zasłaniając swą piersią kraj, dzieci i żonę.
W nim to miała ojczyzna najtęższą obronę.
Tak hiszpan starł i wymiótł swe przeklęte wrogi;
Oby wszyscy mieć mogli odwet równie srogi!

Kto chce łzą uczcić tych wojen niedolę,
Niech odwiedzi posoką dymiące się pole,
Niech widzi zbójcze ręce, krwią kobiet czerwone,
Niech rzuci wzrok na ciała, psom na karm rzucone.
Te zwłoki zastawione na podartej ziemi
Sępom, co sami gardzą i brzydzą się niemi,
Te krwawe trupy, co je nie dogryzły kruki,
Te kości bez pośmiertnej pobielałe cześci,
Te krwi zdroje staną się wątkiem do powieści,
Przy których płakać będą nawet późne wnuki.

[1]) Te słowa ściągają się do postępków i śmierci Solana, gubernatora Kadyksu.

[2]) »Guerra al cuchillo« jest to odpowiedź Palafoxa, dana francuskiemu jenerałowi podczas oblężenia Saragosy.

Lecz niestety! to straszne nienawiści dzieło,
Jeszcze nie jest skończone, ledwo jest zaczęte.
Nowe a niezliczone wojsko z Alp runęło;
Przebóg! kiedyż ustaną te boje zawzięte?
Narody ku Hiszpanii dziś wznoszą ramiona:
Jeśli zwycięży, z kajdan uwolniona,
Więcej ludzi wybawi niż spętał Pizarro:
Dziwny to odwet! teraz Kolumbia szczęśliwa
Koi cierpienia, Kwito z nią swobód używa,
Kiedy ojczyzna-matka tknięta bożą karą!

Ani hojnie przelana krew pod Talawerą,
Ani krwawo stoczony bój pod Albuerą,
Ani owa niezwiędła z pod Barossy sława,
Nie zdołały wywalczyć najświętszego prawa,
Kiedyż hardy najezdnik, co się z niej najgrawa,
Przestanie już zapasów, zaniecha podboju?
Kiedyż, ah! kiedyż, kraj po krwawym znoju
Ujrzy oliwną gałązkę pokoju,
Zaszczepioną głęboko? Kiedyż się rozgości
Na iberyjskiej ziemi dawny szczep wolności?

A ty! mój przyjacielu! [1]) nadaremnie muszę
Wylewać z pieśnią sercową katuszę.
Gdyby nad tobą rosła walecznych mogiła,
Możeby żałość we mnie chlubie ustąpiła:
Lecz ty cicho odszedłeś bez chwały pomnika,
Zapomniany od wszystkich, prócz mnie samotnika,
Nieozdobiony laurem zszedłeś w dół grobowy,
Kiedy sława mniej godne nieraz wieńczy głowy;
Ty, który dla rodaków, dla ojczyzny żyłeś,
O dlaczegoż tak rychło w grób się położyłeś?

Ty, któregom nad innych polubił tak wcześnie,
Że twa przyjaźń stłumiła inne me wzruszenia,
Chociaż wspomnienie twoje razi mnie boleśnie,
O, pozwól mi niekiedy obaczyć cię we śnie.
Gdy ranek mi przywróci świadomość cierpienia,
Skrycie zapłaczę i doznam ulżenia,
Myśl moja nad twym grobem będzie się unosić,
Będę cmentarny kamień łzą gorącą rosić,
Aż kędyś, już ze sobą na wieki zostaną,
I ten co płakał, i co go płakano.

Oto część jedna z Harolda podróży:
Kto pielgrzymowi sprzyja, i chce słuchać dłużej,
Znajdzie pieśń inną na innej stronnicy,
Jeżeli rymopisa zapał się nie znuży.
Czy to za wiele, sądźcie, prawdy miłośnicy,
Ale bądźcie cierpliwi: na nowo chęć płonie;
Za chwilkę usłyszycie, co pielgrzym ciekawy
Widział pod innem niebem, w innej świata stronie,
Kędy była świątynia umnictwa i sławy,
Nim Heladę zburzyły barbarzyńskie dłonie.

Koniec pieśni pierwszej.

[1]) Bajron opłakuje śmierć najlepszego ze swoich przyjaciół Jana Wingfield, oficera w Gwardyi, zmarłego w Koimbrze. Równocześnie stracił był Bajron i matkę. (*Przyp. tłum.*

Pisarze dzisiejsi.

I.

Władysław Syrokomla.

Ciąg dalszy

Margier, *poemat z dziejów Litwy.* Rzecz dzieje się za czasów Kiejstuta. W zamku Pullen, dwa dni pieszej drogi od Trockiego grodu, na samej pograniczy Niemieckiej, siedzi Margier, hołdowniczy książęcej korony. Krzyżacy napadają na Litwę. Mord i pożoga zagrzewa obrońców do walki rozpaczliwej, ale z trupami.

Litwa wydała okrzyk i hurmem się ciska,
Rąbać trupy niemieckie śród pobojowiska.
I z ciał pokaleczonych, odartych do naga,
Ułożyć stos ofiarny, co bogów przebłaga.

Dawszy czytelnikom taki odrażający obraz wojny, wyprowadza na scenę jednę z postaci poematu. Pod jedlinowym cieniem leży młody Krzyżak, ciężko raniony. Wołając o kroplę wody zwraca na siebie uwagę Litwinów, z których jeden już topor podniósł, aby go zabić. Lecz w tej chwili wstrzymała go jakaś silna ręka, był to Margier, dowódzca. »Stój, woła

... zabijać bezsilnych to dla nas ohyda,
Nam na świętszy użytek ten jeniec się przyda.

Szlachetność Margiera traci wiele przez jego szczerość; on dlatego młodego, ciężko ranionego jeńca każe pielęgnować, aby go potem zarznąć na stosie w ofiarę bogom litewskim. Wprawdzie przemaga w końcu człowiek nad bohaterem Litwy pogańskiej a poeta każe mu w końcu łzę uronić. Młodego Rausdorfa Warnera (tak się zowie młody krzyżak) zaniesiono do zamku. Margier odwidza go w więzieniu i ubolewa nad jego młodością, ale wie, że Zakon to wąż.

... Nie wyrwiesz z niego żądła, chyba strzaskaj głowę,
Niechaj światu nie szkodzą plemiona wężowe.

Margier każe więźniowi opatrzyć rany i go przenieść do lepszej komnaty. Resztę zdaje na wyrok bogów litewskich.

Poeta korzysta z weselszych chwil młodego jeńca i roztacza przed jego duszą wspomnienia młodzieńcze. Jestto prawie najudatniejsze miejsce poematu. Wychodząc z ram bohaterskiego spiewu, wpada Syrokomla w tok opowiadania powieściowego, gdzie z głęboką psychologią szkicuje pierwsze zarysy młodego Warnera, aby go uzdolnić do roli bohatera drugiego rzędu.

Więzień widzi swój domek rodzicielski nad morską zatoką. Jeszcze chłopięciem zaprawia go już ojciec do sztuki rycerskiej.

I powieścią turniejów zabawia chłopaka,
Gdzie najpiękniejsza z dziewic, jakby święta jaka,
Z wysokiego krużganku pogląda ku ziemi,
I rozdziela nagrody między walczącemi.

Taka edukacja zawcześnie rozmarzyła chłopca, i wcale nie ma co dziwić, że

...... rozmarzone dziecię,
Uczyło się po Bogu dawać cześć kobiecie;
Że nim w piersiach zagrała namiętności burza,
Wierzył w ziemskie anioły jak w anioła stróża...

Z taką to wiarą w duszy spojrzał młody Warner na córkę sąsiado, a ośmnastoletnie serce jego zadrgało lubym dreszczem. Pierwsze to marzenie miłośne, naszkicowane po mistrzowsku; w podobnych obrazkach odzwierciedla się nam zawsze tkliwa i wzniosła dusza naszego poety.

Po pierwszym śnie następuje rozczarowanie, bo

.... niewinność serca, to, jak pył na kwiecie,
Pierwsza burza żywota oberwie i zmiecie.

Warner idzie na dwór krzyżacki, a śród rozpustnych biesiad traci ową niewinność serca.

Zakosztował z puharu, przed rumieńcem wina,
Rumieniec wstydliwości już pierzchać poczyna,
A otwartych zalotów raz zostawszy świadkiem,
Wstydził się świętych westchnień, co nosił ukradkiem....

W nieszczęściu następuje jego rehabilitacja. Raniony, w więzieniu, żałuje grzechów serca, łzami zmywa z pamięci, co na niej z czasów zepsucia osiadło, a pierwotna świeżość jego duszy wydobywa się z głębi, jak perła z łupiny konchy. Serce jego odzywa się i pragnie, ale śród muru, przy chrzęście łańcucha, któż usłyszy jego westchnienia, któż mu przyniesie łzę współczucia? O, nie, Warner oczekuje śmierci, bo wie, że go przeznaczono na ofiarę bogom litewskim.

Przy nim siedzi stary Litwin, *Lutas.* Jest to poważne, w głębi stojące akcesorjum poematu. Stary Litwin wojował za młodu po wszystkich krańcach ziemi, a gdy mu włos pobielał i barki się pochyliły, odłożył topor, by młodszemu pokoleniu opowiadać dzieje swego czasu! Starzy Litwini mają wielką u narodu cześć.

Jako świętych kapłanów, co pilnują Znicza,
Tak i starców na Litwie władza tajemnicza,
Bo jedni na ołtarzu ogniska bożego,
Drudzy ognia, co w sercach, pilnują i strzegą....

Otoż ten Lutas leczy jeńca, a rozgadawszy się z nim, przypomina sobie, że ojciec Warnera, stary Rausdorf, wypisał mu bliznę na czole. Stary lubi gawędzić, a więzień rad go słucha. Zawiązuje się między nimi jakiś przyjaźny stosunek. Margier obchodzi się z *Krucygierem* jak z gościem, a nawet pozwala mu przechadzać się po zamku.

Ładnie i świeżo oddana jest tęsknota Warnera za rodzinnym krajem. Wtem następuje w życiu więźnia nowy epizod. Warner widzi przez okno Eglę, córkę Margiera, widzi ją na łące, gdy kwiaty zrywa, u kądzieli, gdy przędzie, gdy wężom pokarm daje, a pragnące miłości serce jego uderza gwałtownie. Egle, zdaje się, także polubiła Warnera, bo częściej spotyka go na błoni, boleje sercem nad jego biedną dolą.....

O córko Margierowa, biedna główka twoja,
Żałujesz, że w niewoli cierpi Krzyżak młody,
Pożałuj twego serca, już nie ma swobody!...

W podziemiu zamku pali się ogień Znicza. Stara *Marti,* jego kapłanka, odpowiedna postać Lutasowej, mieszka tutaj. Przez jej usta mówią straszliwi Bogowie, a Litwini wierzą w jej wyroki. Poklus, bóg piekła, gniewa się od dni kilku. Przez usta *Marti* pragnie strasznej ofiary, krwi młodego krzyżaka, która jedynie może go przebłagać, aby z chmur zebranych nad głową Margiera i Litwy nie wystrzelił iskrą zatraty. Zakochana Egle rozpacza nad takim wyrokiem, bluźni bogom, ofiarując im na okup krew własną. Podsłuchał ją w takim monologu Lutas, i nakłania się do prośby Egli, aby Warnera ocalić. Nocą wyprowadzają więźnia z zamku

i przez loch tajemny idą ku brzegom Niemna. Warner przyrzekł, że nie zdradzi tych lochów tajemnych, a żegnając Eglę wciska jej do rąk krzyżyk.

Następuje wielka wyprawa krzyżaków na Litwę. Warner mianowany dowódzcą łuczników. W jego sercu walczą przeciwne sobie uczucia: obowiązek i wdzięczność. Zamek Pullen ma pierwszy paść ofiarą wyprawy. Margier zbroi się do odporu. Pierwszy szturm krzyżacki nie powiódł się. Zabito wiele rycerstwa, ale stary Lutas dostał się do niewoli krzyżackiej. Stawiony przed Warnerem, wpada w wściekłość, i przypisuje sobie zdradę Litwy, że Warnerowi okazał lochy tajemne. Między innemi wspomina, że Egle uwięziona, że ją czeka w tej chwili nóż ofiarny.

Kochający krzyżak zapomina o danem słowie, on nie walczy teraz z obowiązkiem zakonu, on chce ocalić kochankę. Zbiera łuczników, z zapaloną pochodnią wpada do lochów tajemnych, zjawia się śród zamku właśnie w chwili, gdy wojsko krzyżackie z trzech stron na raz na mury uderzyło. Litwini ulegają, i zapaliwszy stos, mordują się sami na ofiarę bogom zagniewanym, aby nie popaść w ręce wroga. Warner odszukał w lochach Eglę i po długiej dosyć scenie jej oporu, zmusza ją do ucieczki. Margier widzi łódkę na Niemnie i poznaje córkę. Wytęża łuk, puszcza jedną strzałę.... drugą.... a dwa trupy, jeden w bieli, drugi w lśniącej zbroicy padają do fal Niemna. Nieszczęśliwy ojciec uderza w pierś własną mieczem i kończy na stosie ofiarnym.

Oczy wlepił w niebiosa, i trupem się ściele,
Skonał ostatni Litwin na bratnim popiele!....

(C. d. n).

Główne epoki zawodów serca kobiety

czyli

Kandydatki na ofiary egoizmu i przesądów.

Lata uroku. Do szesnastego roku życia wszystkie dziewczęta są... dziećmi. Nieszczęśliwy to dla nich tytuł. Wszystkie następne każą im opłacać: pracą, łzami a często i śmiercią.

Z szesnastym rokiem serce dziewicy uczuwa jakiś niepokój tajemny, jest to jakby przeczucie ofiar, których życie wkrótce ma od niej zażądać, jest to i szlachetna duma, świadoma skarbów serdecznych, któremi ma obdarzyć.. chciwość, żądzę lub niewdzięczność. Lecz młodość, ten najwonniejszy kwiat życia, nie przewiduje jesiennych burz; ufna w pogodę nieba, które odbija się w czystym jej serca lazurze, roi cudowne przyszłości malowidła. W tym świetnym obrazie nie ma namiętnych kolorów, wśród bieli i błękitu, zasianych kwiatami najczystszych marzeń, jest tylko jedno próżne miejsce, zostawione dla twarzy ideału, za którym dusza tęskni, choć serce nie wzdycha jeszcze. Rysów tego szlachetnego oblicza szuka biedne dziewczątko w twarzy każdego mężczyzny, szuka najprzód z *wiarą*, że je znajdzie, później już z *nadzieją* tylko, aż wreszcie... na owo próżne miejsce w serdecznym jej obrazie, upada łza pierwszego zawodu, która zmywa czyste dotąd kolory jej myśli; w 19tym roku życia, urocze dziecko wiary przechodzi:

W lata zwątpienia. W tej epoce serce dziewicy już z pewną nieufnością wita się z każdym czulszem wrażeniem, już poczyna rozważać swoje uczucia, i.. córka zawodu, ostrożność, wzrasta w każdem jej słowie, w myślach... nie jeszcze! Lecz... młode i pełne wspomnień pierwszej wiary serce nie od razu stygnie, ze wstrętem odpycha jeszcze tę twardą kredkę rachunku, którą świat rozlicza swych uczuć rezultaty, a jeżeli spotka jakąś twarz sympatyczną, jakieś spojrzenie, którego wyraz w snach dziewiczych widziała... zapomina pierwszego zawodu, i z tą *niespokojną ufnością* tęsknoty, już upojonej wonią purpurowych namiętności kwiatów, znowu otwiera szczero-złote bramy serca, by wpuścić w nie.. nowy pocisk zawodu! Ten powtórny cios już obala zwierciadlany gmach ufności, po czystym ołtarzu jej serca już płynie krew ofiary, pierwszy zawód powitała boleścią i zdziwieniem; na drugi... już i wstyd zwrócił swoje zrumienione lica. Upokorzona we własnem sercu, wyśmiana od obojętnych lub złośliwych spektatorów serdecznego jej dramatu, dziewica odpycha z goryczą różany świat ideału i w 23cim roku życia wchodzi:

W epokę ironii. Tu już zranione serce chowa się w najcichszym, najsamotniejszym zakątku jej piersi, jeszcze niekiedy woń znanych kwiatów, urok silnego spojrzenia, nuta dawniejszej piosnki, budzą w niej na chwilę uśpione mary dziewicze, dawną łzą tajemniczej tęsknoty oko zroszą: lecz te wrażenia już są tylko gośćmi przyjaznej chwili, znikają natychmiast by ustąpić miejsca boleśnym uśmiechom ironii, któremi zawiedziona wita swoje i cudze uczucia. W tej, epoce, świat zewnętrzny zaczyna ją zajmować bardziej, rzeczywistość ze swojem zimnem, spokojnem obliczem poczyna ją nęcić nadzieją spoczynku a widok domowych cichego koła obowiązków, siłą rzeczywistych uczuć rodzinnych, sympatyzuje z sobą rozwinięty już organizm kobiety. Z ostrożnością świadomego burz sternika kieruje ona swą łódką, w której raz jeszcze na niespokojne wody nadziei wypływa; z rozważną, zimną zalotnością stroi biały swój żagiel kwiatami o *pewnych* barwach; niekiedy nawet, ze wstydem w sercu kusi obcych żeglarzy nadzieją zysku, by do jej łodzi wstąpili.... a jeśli i wtedy jeszcze nawałnica potrzaska wątłą nawę, jeśli wiatr przeciwny poszarpie żagiel, pędzony ostatniem westchnieniem tęsknoty, jeżeli łodzi skołatanej nikt przyjaznem nie wesprze wiosłem, o wtedy biedna rozbitka wysiada na bezludne brzegi, samotna na ziemi, podnosi wzrok do góry, gdzie nawet piękne nieba błękity drażnią jej smutek, wtedy to pierwszy raz postrzega marszczkę na czole, łzawy cień pod powieką i w 28-m roku wstępuje w epokę:

Lat żalu do świata. A żal ten nietylko do ludzi, lecz i do nieba sięga. Odepchnięta od wszystkich uroków życia, z kwiatami powiędłemi w sercu, męczennica losu, wydaje pierwszy krzyk rozpaczy; jest to jęk straszliwy, wypłakany na pogrzebie wszystkiego co szlachetnie i czule żyło i w osobie jej ducha i dziewiczem jej ciele. Jeszcze gdy taki okrzyk można stłumić w objęciu matki, łzy wypłakać na ramieniu siostry, wtedy do oczyszczonego w boleści serca wchodzi piękny anioł miłosierdzia i dla życia nowe wskazuje cele; lecz gdy biedną rozpaczającą powitają szyderstwem, gdy egoiści, zwierzęcem okiem swojem, doj-

rzą w jej łzach tylko żal za straconem *użyciem*, gdy szlachetną jej tęsknotę skalają niegodnym domysłem a nawet na korną głowę, schyloną przed Bogiem miłosierdzia i pociechy, rzucą potwarczą nazwę *bigotki*! gdy ni sercem ni chlebem nikt podzielić się nie chce z sierotą,.. wtedy i cóż dziwnego że taka opuszczona parja społeczeństwa, odda ludziom słowo szyderstwa! cóż dziwnego że na grobie wszystkich nadziei, rzuci przekleństwo niego ścinnej ziemi? Lecz... u nas, nawet takie ciosy nie wyziębiają anielskiego serca polskiej kobiety. Najczęściej ona, po tych wszystkich zawodach serdecznych, stanie w obliczu Boga pokorna, z rezygnacyą i uśmiechem łagodnej boleści przyjmuje ironiczny tytuł: *starej panny*, mówiąc do siebie i swego serca:

Niechaj się spełni wola Boża. I odtąd też Bóg tylko zamieszkuje jej serce a wolę Jego pełni w codziennych życia uczynkach. U nas nie szukajcie obrazu starej panny w kwaśnym dowcipie żartownisia, ani poznacie ją w karykaturze żółciowego pióra na deskach sceny; za to znajdziecie ją w szacie siostry miłosierdzia, gdy twarz jej z pod białej zasłony łzami litości świeci schylona nad łożem chorego, nad raną starca kaleki! znajdziecie ją na ubogiem poddaszu nędzy, podającą napój schorzałej matce lub dzielącą jałmużnę pomiędzy sieroty; znajdziecie ją w domu każdej prawie liczniejszej rodziny, pełniącą najtwardsze obowiązki z chrześcijańską cierpliwością, znoszącą szyderstwa głupców z uśmiechem przebaczenia! czuwającą śród nocy jak żywa ulga przy cierpiących, znajdziecie ją wreszcie..... opuszczoną przez ludzi którym służyła, na łożu śmierci, z krzyżem w stygnących dłoniach, z Bogiem z sercu i modlitwą do Matki Bolesnej w zsiniałych ustach.

Boże! pobłogosław każdej rodzinie, każdemu sercu, które przyjmą miłością i utulą szacunkiem tę sędziwą sierotę społeczeństwa, *starą pannę*. *G. W.*

Rozmaitość.

* Jeden z najznakomitszych naszego wieku chemików, Davy, straciwszy najczulej kochaną żonę, nie oddał jej zwłok ziemi, ale spalił na stosie sposobem indijskim, zebrał drogie popioły do urny, obrócił przez proces chemiczny w bryłkę najczystszego kryształu, i nosił w pierścieniu do samej śmierci.

* Donosił już w tem pismie korrespondent z Poznania że poezje Kaspra Miaskowskiego, poety polskiego z końca XVI a początku XVII wieku, wydane teraz w Poznaniu, zabrane zostały z powodu, iż Miaskowski był gorliwym katolikiem i przeciw Lutrowi pisał. Exemplarze które przed zabraniem wysłane zostały do Galicji i Warszawy, tu i tam sprzedawać wolno. Lecz w Poznaniu wytoczono proces Miaskowskiemu, który na wręczonym sobie pozwie, odpowiedział, jak korrespondent Gazety Warszawskiej donosi:

Sądzie i prokuratorze!
Nie myślałem ja w tej porze,
Gdy od dwustu lat już z góry
Kościelne mnie kryją mury,
Stać przed waszym trybunałem!
Wiele dziwów ja widziałem
Za długiego mego życia;
Lecz by z grobowego skrycia
Przed sąd *świecki* pozywano,
O tem u nas nie wiedziano!
Raz się prawda, wydarzyło,
Że świadka z grobu trza było;
Piotrowina, pewno znacie?
Ale czyż nie pamiętacie
Kto był woźnym? Szczepanowski.
Nasz patron, biskup Krakowski.
Niech *on* każe, zaraz wstanę;
Przyjdzie inny, to zostanę;
A wy chcąc mieć waszę racją,
Sądźcie mnie *na contumacją*!

* **Pachnidła.** Sławny chemik angielski Johnston wydał *chemię codziennego życia*, w której przy końcu i o pachnidłach mówi. »Olejek lotny, zawarty w liściu, kwieciu, w nasionach i korzeniach jest podstawą pachnideł. Lecz tego olejku tak bywa mało, iż potrzeba 50 do 100 tysięcy róż, aby wyrobić jeden łót różanego olejku, wartujący 150 złr. Jak tony rozmaite w muzyce artysta układa w melodją, tak samo i wonie rozmaitych olejków lotnych mają właściwe przymioty, to zgodne, to sprzeczne z sobą i potrzeba artysty prawie, aby z nich ułożyć mógł stosowne pachnidło. Jak dźwięki w muzyce tak i wonie uporządkować by można w oktawach niższych i wyższych. Słonecznik, wanila, kwiat pomarańczowy i migdały harmoniują z sobą, bo zapach ich jest podobny, tylko co do siły się różni. Cytryna, skórka pomarańczowa, werbena mają woń ostrzejszą i należą już do wyższej oktawy zapachów. W trzeciej oktawie mieści się patczula i sandałowe drzewo. Ugadnąć harmonią woni, poznać dysharmonią jest rzeczą nie tak łatwą, ponieważ zmysł powonienia mało kiedy bywa kształcony. Lecz często, n. p. przy papierkach kadzidłowych, rozwija się z początku zapach przyjemny, który potem przechodzi w jakąś woń odrażającą. Jestto dowód dysharmonii składowych zapachów w tym papierku. Po dobrej kolońskiej wódce znika powoli woń pierwotna, lecz nigdy w inną, nieprzyjemną się nie zmienia. Długi czas usiłowali chemicy stworzyć sztuczne olejki lotne pachnące, i zastąpić niemi owe bardzo drogie roślinne. I udało się im stworzyć tak zwaną *essence de Mirban* czyli sztuczny olejek migdałowy. Wyrabiają go z węgla kamiennego lub z skalnego oleju. Owa taniość mydełek migdałowych z tąd pochodzi. Zapuszczane są tą essencją. Lecz jeszcze doskonalszą imitacją olejku migdałowego wyrabiają z moczu krów i koni, z którego tworzą najpierw tak zwany *kwas hippurowy*, a z tego *nitrobencyl*, ową doskonałą imitacją migdałowego olejku, której teraz prawie zawsze używają do wszelkich perfum. Tak to chemia z najobrzydliwszych materii wydobyć zdołała najprzyjemniejszą woń!

Dalej Johnston zwraca uwagę na inne pachnidło, nazwane *coumarin*. Dawniej wydobywano go z bobu, tonka, rosnącego pod tropikowem słońcem jedynie, który to nasi tabacznicy noszą w tabakierkach dla nadania przyjemnego zapachu tabace. W nowszych czasach tę sama właściwość tonki znaleziono w 50 przeszło gatunkach traw i koniczyn, dziko po łąkach u nas rosnących, i z tychże zaczęto wyrabiać *kumarin*, który stanie się przeto daleko tańszym.

* — Naucz mię Acan jak to się pali w tej waszej sztucznej piecy? — rzekła jedna Pani do Pana W. domowego nauczyciela.

— Tyle tylko mogę Panią nauczyć — odpowiedział zapytany — że piec jest rodzaju męzkiego.

Nowiny lwowskie.

* J O. Księżna Sapieżyna zajmuje się urządzeniem na korzyść domu sierót widowiska teatralnego, w którym mają wystąpić: pani Aszpergerowa i pan Nowakowski. Widowisko to ma odbyć się 8. Maja.

* Młody pianista Bogucki, wyprawi koncert dnia 7go maja w teatrze. Oprócz gry na fortepianie będzie i przedstawienie sceniczne, w którem wystąpi wysłużony nasz artysta, pan Bensa, w piątym akcie.

* W domach karnych we Lwowie ma być oddany nadzór nad kobietami tam zostającemi Siostrom miłosierdzia. Mają one kierować ich zatrudnieniami i nauką. Również zamyśla miasto oddać pielęgnowanie chorych i całą konomją w głównym szpitalu Siostrom miłosierdzia. Z tych zamiarów wszyscy jedynie cieszyć się mogą.

Przyjechali od dnia 21. do 23. Kwietnia do Lwowa.

PP. Mich. hr. Starzeński z Olejowa. Liberat Przestrzelski z Roguzna. Jul. Załęski z Warszawy. Henryk hr. Mier z Buska. Onufry Biliński z Łukawicy. Ig. Lewicki z Stryja. Alex. Gnoiński z Krasnego. Win. Epperlein z Stanisławowa. Wojc. Wolański. Fran. Wolański z Rzepiniec. Jul. Sokołowski z Baranczyc. Bronisław Skibnoski z Krakowa. Józ. Lewicki z Bonowa. Apolinary Jaworski z Ordowa. Stanisław Białobrzeski z Dziedziłowa, Tad. Turkuł z Rawy. August Żurakowski z Horbaczy.

PP. Fran. Łoziński z Jaśnisk. Józ. Hickiewicz z Wisłoki. Teod. Ortyński z Czumaki. Kornel Hoffmann z Sasowa. Hip. Orłowski z Olchowiec. Eustachy Hohendorf z Baru. Ed. Kopecki z Domażyra. Teod. hr. Lanckoroński z Rawy. Kajet. Babecki z Byszowa. Józ. Bartmański z Tadania. Adolf Udrycki z Choronowa. Lud. Borowski z Krowicy. Hen. Wiśniewski z Dobrzan. Wojc. Kasprzycki z Krakowa. Felix Pietrzycki z Stanisławowa. Antoni Wojnarowski z Stryja. Frydryk Poten z Łachodowa. Dyonizy Olszański z Tarnopola. Antoni Michalewski z Niedzielisk. Romuald Morawski z Podhajec.

Wyjechali od dnia 21. do 23. Kwietnia ze Lwowa.

PP. Jan Godkowski do Czeremchowa. Fortunat Onyszkiewicz do Borossowa. Ant. Antoniewicz do Manasterzysk. Konst. Tretter do Złoczowa. Bron. Lederer. Fran. Gniewosz do Przemyśla. Mik. Antoniewicz do Gródka. Ig. Nikorowicz. Józ. Nikorowicz do Sambora. Kajet. Pohorecki do Horpina. Tad. Zatorski do Załuża. Tyt. Winnicki do Nowosiółek. Adolf Urbański do Dobrosina. Leon Chojnowski do Podniestrzan. Felix Raczyński do Mołnowa.

PP. Konst. Tretter do Olszanicy. Wikt. Gumowski do Bereznik. Wojc. Serwatowski do Tarnopola. Jul. Grochowalski do Medwedowiec. Ig. Krzeczunowicz do Jaryczowa. Mich. hr. Czacki do Rossyi. Alex. Gnoiński do Krasnego. Jan Torosiewicz do Połtwi. Maciej Tatarkowski do Drohomyśla. Fran. Szczepanowski. hr. Golejewski do Dembicy. Mich. Barański do Radłowic. Leon Załęski do Kolbajowic.

* Do dzisiejszego numeru dołączone jest uwiadomienie pisma: «Przyroda i Przemysł.»

Kurs telegrafowany z Wiednia 23 kwietnia o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr.	$102^{3}/_{8}$	Pożyczka 5% . . .	$85^{7}/_{16}$
Hamburg za 100 tal. branco	$74^{7}/_{8}$	Akcye banku	1121
Londyn za 1 funt szterl.	$10.3^{1}/_{2}$	Kolej północna . . .	$2987^{1}/_{2}$
Medyolan za 300 lirów	$102^{1}/_{4}$	Obl. ind.	78
Paryż za 300 franków	$119^{1}/_{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$107^{5}/_{8}$
Agio duk. ces. . . .	—	Pożyczka narodowa .	$85^{5}/_{8}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	41	4	45
Dukat cesarski	4	45	4	47
Półimperyał zł. rosyjski	8	12	8	16
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	35	1	36
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	9	1	10
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	84	30	85	—
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	77	30	78	—
5 proc. pożyczka narodowa	86	—	87	—
Śrebro	103	—	104	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: H. W. KALLENBACH.

Z drukarni Zakł. nar. Ossolińskich, dzierżawca W. MANIECKI.